# SPRAWA GÓRNICZA

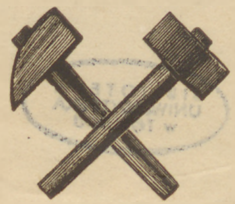
*Gdy się ruszy lud roboczy,*
*Nie zamilknie jego głos,*
*Z naszą sprawą się jednoczy*
*Wszechludzkości przyszły los.*

WYDAWNICTWO
Polskiej Partyi Socyalistycznej
z pod zaboru pruskiego
1896

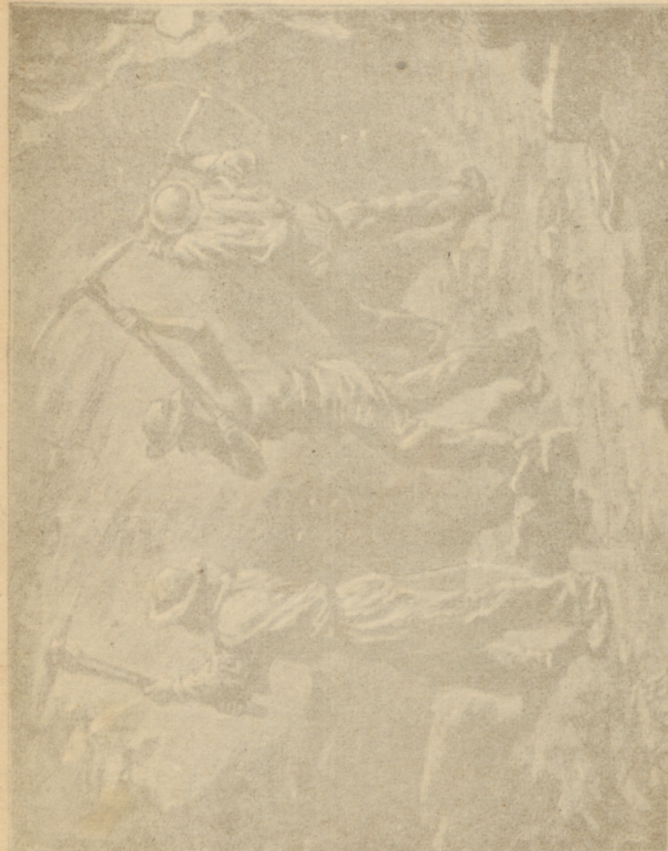
# Sprawa górnicza

# SPRAWA GÓRNICZA

*Gdy się ruszy lud roboczy,*
*Nie zamilknie jego głos,*
*Z naszą sprawą się jednoczy*
*Wszechludzkości przyszły los.*



WYDAWNICTWO
Polskiej Partyi Socyalistycznej
z pod zaboru pruskiego
1896





## Do górników

Twarde jest życie nasze, górnicy,
Czy w dzień, czy w nocy, w wieczór, czy z rana
W ponurej, dusznej kopalń ciemnicy
Skroń nasza krwawym potem zalana.

Pod węgla zimną groźną opoką
Gnie kark do ziemi praca niszcząca,
Z mdlejącej dłoni kilof wytrąca
I łzą cierpienia zalewa oko.

A głaz szyderczy wisi nad głową.
Czyha na życie — życia pozbawia
I w jednej chwili żonę nam wdową,
A sierotami dziatki zostawia.

Za cóż tak cierpim? Czy my zbrodniarze?
Czy praw nie mamy do szczęścia, słońca?
Za cóż tak ciężko los nas tu karze,
Że cierpień naszych nie widzim końca?

Czyż wiecznie mamy my, potępieni,
Na ręku, duszy dźwigać kajdany,
Skarby do panów zbierać kieszeni
I dzielić z nimi grosz krwią zbryzgany? —

Gdy oni wzgardą hojnie zapłacą,
Za drzwi wyrzucą i kopną nogą,
Gdy tylko ujrzą, że naszą pracą
Złota już więcej zbierać nie mogą?

Patrzcie więc, bracia, los taki czeka
Każdego, który pański bat znosi,
Który, w swym panu widząc człowieka,
Łaski, litości pokornie prosi.

Więc precz z prośbami! — niech zadrżą pany!
Bo zjednoczeni wspólnem żądaniem,
Zbrojni w potęgę jedności stanem
I zapłacimy za krew i rany!

Niech błyśnie w górę sztandar czerwony,
Mściciel naszego, bracia, cierpienia,
Ustąpią cary, hrabie, barony
Kainowego płody plemienia —

Wtedy się nasze rozjaśnią twarze,
Raźniej uderzy w skroni nam krew,
Wtedy my wolni świętej Barbarze
Wspólnie wesoły zanucim śpiew!...

**Górnik.**

CIĘŻKO jest robotnikowi zapracować na kawałek chleba, ale już żadna praca nie jest taka uprzykrzona jak praca górnika. Widzimy, jak to na podzim lud bodaj że z całego kraju tłumnie szuka zarobku w naszej bogatej w kopalnie i fabryki okolicy, a obszedłszy daremnie za pracą najpierw fabryki, tylko z musu na kopalnie się udają, a proszą, by im dano robotę na wierzchu, choćby za lichszą płacę. W kopalniach robotnika nigdy nie zadużo, a nawet się państwa skarżą, że im pomocy do górników brak; a wieleż to narodu rozmaitego rzemiosła, chociażby na samej kopalni pracującego, woli się obywać kilku groszami na szychtę (dniówkę) a nie znać roboty na dole.

Bo uważmy, w jakiem to położeniu my pracujemy. Górnik, aby ino na dół zjechał, już mu się krzywda dzieje, bo światła dziennego nie ogląda, bez którego każdemu stworzeniu trudno się obejść; a nie ogląda go przez całuśki dzień, a zima — idzie do kopalni — ciemno, wraca — także ciemno, tylko w jedną niedzielę dzień

ogląda. I skąd tu wesołość u górnika być może, gdy mu zamiast słońca kopcąca lampka przez większą część życia przyświeca, a zdrowie dobre, gdy się jej kopciem i nieraz puchem oddycha. Pewien doktór zbadal, o czem i w gazetach pisali, że płuca po starym górniku są tak sadzami zanieczyszczone, że nawskroś są czarne, a na ogniu to jak węgiel się palą; nie dziwo, że starzy górnicy mają ciężki oddech.

A co jeszcze gorsze na dole — to woda i wilgoć, od której kości próchnieją a reumatyzm po nogach drze. Już się tam nie mówi o wilgoci, jaka się trzyma zawsze pod ziemią w kamieniu; ale nieraz na kopalni w robotach woda leje; a gdzie na głowę leje, tam i pod nogami marasu nie brak. I wychodzi nieraz człek z roboty całuśki upaprany, zmoczony, zimą zziębnięty, a że jeszcze kopciem z lampki i węglem umazany, że ino mu się białka świecą, to powiedźcież sami, czyście widzieli by z jakiej fabryki robotnik takiem straszydlem wychodził? A cóż to dopiero mówić o robotach przy ogniu, w szybie, gdzie leje jak z wiadra i na numerach, gdzie powietrze nie dochodzi. Nie dziwota, że pracę górniczą uważają za najcięższą i najdokuczliwszą, tak że największa kara u rządu moskiewskiego — katorga — to właśnie robota w kopalniach Sybiru.

* * *



## I.

Na fabryce tylko 6-tą zagwiżdżą -- robotnicy są i nie prędzej jak przed 6-tą wychodzą; ale zachodu dla nich nijakiego niema: postawi ino bańkę i gotów do roboty. Panowie powiadają, że gornik, chociaż 12 godzin ma robić, ale wolno mu wyjechać już o 5-tej na wierzch, a nawet wcześniej zrobić szychtę, jeżeli cal wydany. Ale zważmyż, ile to górnik ma utrapienia, nim się do roboty weźmie: wstać musi bardzo rano, bo na felezunku o wpół do 6 tej być powinien; zjedzie nadół — po materyę do prochowni idzie; na dole roboty tak są nieraz daleko, że dobry kawał czasu po pochylniach, drabinach, błotnych a często niskich chodnikach pochodzi, nim do swego numeru przyciągnie.

Mało który górnik, przyszedłszy na robotę, potu sobie nie obetrze i nie spocznie chwil parę. Jużby cóś zarobił, gdyby się za zapłatę tak umordował, a tu trza się dopiero za robotę brać: dziury wiertać, kilofem rwać, a jeżeli się ze sobą drzewa nie przyciągło, to zaś trzeba leść za nim licho wie kaj. Ledwo się znajdzie wolna chwila na zjedzenie tej trochy chleba z kawą, które mają zastąpić gorący obiad, bo nawet południowej godziny wypoczynku nie zwyczajno nam państwo dawać.

Górnikowi to jeszcze łatwiej o chwilę spoczynku, ale szleper, kiedy chce zarobić, to ani na chwilę do chleba przysiąść się nie może, a zjada go, nie przestając robić. A przecież każda choćby najgorsza fabryka obiadową godzinę daje.

Dniówkę należy się górnikowi wcześniej skończyć, bo nim na podszybie dojdzie, albo po pochylni na wierzch, to sporo czasu zejdzie; choć nie robisz, to siedź na dole; a żebyś czasem odkrywką nie wyszedł, to drzwi na wychodowych chodnikach postawili.

Ciągną górnicy do domu powoli, bo nogi im na pochylniach osłabły, a nie jednemu to i w głowie tąpie od smędu, co się go najadł na numerze, że aż się prawie zatacza. A przywlekłszy się do dom, spocząć zaraz nie mogą, chyba na gołej ziemi, bo trudno tę biedną pościel brudami smarować: trzeba się domywać, przebierać; wnet i noc cię zaskoczy. I siłaż czasu nam zostaje na świat się rozejrzyć, z rodziną i kamratami pogwarzyć, poczytać, jeśli który poradzi?

Przy takiej pracy prędko górnik siły stera; a jeżeli go gdzie nie ubije albo nie okaleczy, to i tak prędko starość go czeka. Bo górnik w 40-ym roku życia już prawie dziad, — popychadło na kopalni. Strach pomyśleć, boć to przecie lata, kiedy człowiek powinien na ciele najbardziej być zdrów i silny. Trzeba mu się gwałtem czegoś dorobić za tak krótki czas, bo jakże dalej poczynać,



kiedy się już słabnie. A czy się człek dorabia? Bodaj tak! niema robotnika teraz, żeby z dziesięciu palców żyjąc, grosza sobie uciułał, bo przecie tak panowie kalkulują, żeby jemu na życie prawie starczyło i to na liche życie. Tak samo i górnik: jemu póki kawaler, to przy zarobku jako tako, ale żonatemu bieda dokucza, bo nieraz pół wypłaty (geldtagu) wybierze, a tu przy takiej pracy bez omasty trudno przecie jadać. A potrączki (do kasy inwalidów, na zabezpieczenie na starość, knapszaftowe) też urwą z wypłaty kilka trojaków; a nię bez tego żeby ci od czasu do czasu nie ściągali kary — to z czegóż tu oszczędzić?

Panowie lubią opowiadać o tem, jak to u nich na innych robotach ludzie po pięć marek na szychtę (dniówkę) zarabiają. Najpierw takich jest bardzo niewielu, a dorobek to i tak marny, bo tam się dobrze zarabia, gdzie najgorzej zdrowie się tera, np. w robotach szybowych. Przychodzi trochę ten grosz, ale zdrowie bodaj prędzej ucieka. W zdrowej zaś robocie, kaj nie leje i powietrze (luft) dobre tam denk lichy, bo państwo widać sobie za dobre powietrze potrącają.

Więc widzimy, że na własne siły w dorobku nie możemy liczyć. Jedynem zabezpieczeniem starości jest i w chorobie, to kasa knapszaftowa. Ale cóż? pieniądze do knapszaftu płacą robotnicy całemi latami, odtrącają im przy każdym geltaku, a rządzą temi pie-

niędzmi panowie i urzędnicy. To też jak przyjdzie choroba, to lecz się u lekarza knapszaftowego, nie śmiej wybrać, jaki ci się podoba, bierz tego co ci dają niby z łaski, choć ich utrzymujemy z naszego grosza. A ten lekarz traktuje cię jak psa. A na starość? pożal się Boże! Czy z tego, co nam knapszafty dają na starość, wyżyć można? I tak po kilkunastu latach pracy dla panów nic innego nie ostaje, jak się jąć żebraniny lub an czyjej łasce siedzić.

I któryż z nas, zważywszy na tak ciężką pracę a lichy zarobek, na tak marnie pod ziemią przepędzony żywot, nie dla dorobku ale dla wyżywienia się, nie zacznie biadać na taką pieską dolę? Ochota odchodzi żyć na świecie; a więc jak możemy tak sobie tej ochoty dodajemy, a najbardziej na to się cieszymy, że przecie tak zawdy nie będzie, może się ta polepszy! Oj, że kiedyś będzie dobrze, to jest prawda, ale dla tych, co się o swoje upomną, dla nas zaś, posłusznych górników, to jakoś jeszcze nie dobrze patrzy.

* * *

## II.

W żadnej robocie, ba, na żadnej wojnie tylu ludzi marnie nie ginie, co w kopalniach. I któż temu winien? Spytajcie panów, to wam powiedzą, że sami







górnicy winni są własną nieostrożnością! Otóż najpierw górnik, aby zarobił tyle, żeby z głodu z rodziną nie umarł, nie może uważać na żadne niebezpieczeństwo. Każdemu życie miłe, ale jeśli górnik ma do wyboru czy pewną śmierć z głodu, jeśli na wszystko będzie dawał baczenie, co się koło niego przy pracy dzieje, czy narażenie się na niebezpieczeństwo, to wybiera to ostatnie i myśli sobie: «jakoś to będzie!» Któż temu winien? Ten, co górnikom płaci prawie tyle, że głodem przymierać muszą. Ale tego nie dość. Szybów na kopalniach jest dużo, lecz gdy jakie nieszczęście grozi, to pomimo dostatku szybów często ratować się nie możemy, bo po wpuszczeniu nas drabiny wyciągają. I to dla tego, aby człowiek się prędzej na wierzch nie wydostał, aż ostatek potu wyleje! Straszne tego skutki były na Kleofasie!

Ale i tego nie dość. Większa część ogni w kopalni, co rok rocznie tylu ludzi w kopalni zabija i tyle wdów zostawia, z czego pochodzi? Z braku dobrej wentylacyi i innych urządzeń. Bo drobny proch węglowy często sam się zapala. Ale gdyby była dobra wentylacya, tego by nie było. Cóż, kiedy wentylacya kosztuje pieniądze, a państwo na to pieniądze dawać nie skorzy. Żeby to szło o życie ich koni albo innego bydła, to pewno by kosztów nie żałowali. A górnik — co ich życie górnika

obchodzi? Konia trzeba kupić, a górnik sam przyjdzie do pracy się prosić.

Tak to sprawiedliwie powiedziawszy wszystkim wypadkom w kopalni winne są państwo.

Poniewierają nami państwo na wszystkie sposoby. Czy przy kopalniach nie powinno być kąpieli, gdzie by się człowiek po pracy mógł obmyć? W Westfalii to już jest, bo górnicy tam lepiej trzymają się za ręce i potrafią się upomnieć o swoje. Ale my — na Górnym Szląsku i bez tego kontenci jesteśmy.

I tak na każdym kroku. Czy o nasze życie idzie, czy o wygodę, czy o zarobek państwu wszystko jedno. W iluż to kopalniach na Górnym Szląsku kiedy ładunek się spuszcza po bremswerkach, to z powodu przestarzałych i zepsutych szyn bremzy nie działają, wózki spadają, robotnicy zniewoleni są odchodzić od swego akordu, dźwigać wózki do góry, pomagać ciągnąć za liny i t. d. i to bez żadnego wynagrodzenia choć to się często powtarza.

A co tu oszukaństwa na robotach akordowych. Tu jest taka zawsze spekulacya, że akordowy robotnik nie zarobi więcej, jak oni zwyczajni płacić, bo niech mu ino robota idzie gibko, wnet mu denk urwą i jeszcze z tego dla nich korzyść, bo człek bez ich pilnowania do roboty dopala się.



Albo i ten jeszcze dowód jak państwo o nas dbają. Z powodu niedostatniej wentylacyi są w niektórych kopalniach tak wielkie gorączki, iż górnicy pomimo że już nago pracują, to oblani potem często tracą przytomność i padają jak nieżywi, a są przypadki, gdzie wydobyci na powierzchnię do życia już nie wracają.

I do kogo mamy się zwrócić po pomoc? Inspektor, kiedy się czasem na werku zjawi, to nieładu, z jakim robotnicy mają do walczenia, wcale nie widzi. Otoczy go cała świta urzędników, sztajger zwiezie go na dół i oprowadzi tam, gdzie umyślnie na jego przybycie uprzątnięto i uporządkowano. A kiedy przypadkiem zapyta robotnika, wiele tego dnia wydobył, i dowie się, że mało, to odpowiada sztajger, iż ci są leniwi, wałęsają się tylko i t. p.

Mamy też i bytomski związek « wzajemnej » a jak ludzie powiadają « daremnej » pomocy. « Daremny » bo « daremny ». Co prawda darmo do niego nie przyjmują, bo trzeba i wpisowe zapłacić i składkę płacić. Ale jak przyjdzie do pomocy, to dopiero górnik widzi, że płacił na darmo. Usłyszy, że panowie nie są tacy źli, jak górnicy myślą, i że ich słuchać trzeba. A ma się rozumieć obrony na panów w tym związku żadnej ci nie dadzą. To też jak przyjdą wybory na innych naszych niby « obrońców » — starszych knapszaftowych, to robotnicy głosują na tego, kogo im państwo wskaże,

na bergverwaltrów i t. p. Sami na siebie bicz kręcą, bo gdyby ktoś się ośmielił głosować inaczej, panowie tego z pracy wyrzucą, a związek bytomski mu ani słówkiem nie pomoże.

Mamy tu jeszcze dobrodziejów swoich z urzędu, — księży. Ci bez żadnego umiarkowania radzi by nas ze skóry obedrzeć, że nawet trzymają się tutaj zwyczaju, jakiego w całej Polsce niema: chodzą od chałupy do chałupy po kolendzie niby, i pieniądze od ludzi wyzbierują, bo wiedzą, że górnik do ofiarności skory. Gdzieindziej to już niema takich, co by i tak tłusty połeć jeszcze smarowali. A tu jeszcze ci za to z ambony nawymyśla, żeś pijak, próżniak, panów nie słuchasz, a jakieś tam zakazane druki czytujesz!

I tak nim dojdziesz z wypłatą do karczmy lub żyda, od których cię chcą obronić, to musisz się tym dobrodziejom dobrze opłacić albo naopędzać.

A bywa i tak, że oddają robotników na pastwę pośrednikom i szychtmajstrom i t. p. A ci dostając na każdego 2 marki 70 fenigów płacą górnikowi tylko 1 m. 90 fen.!

A co tu jeszcze człowiekowi przy pracy naubliżają! Nigdzie takich przekleństw i wymyślań, tych « pierunów » nie nasłuchasz się, jakiemi nas w kopalni wyzywają. Na górnika to nie bardzo śmie się urzędnik porywać, ale młodszą naszą brać, pomoc, to oni zwyczajni oprać.



Gdy nas tak zewsząd wyzyskują, a coraz bardziej gnębią, to choć cierpliwi jesteśmy, a jednak niezadowolenie i skargę głośniejszą gnębiciele niekiedy od nas usłyszą. Wtedy to oni zwyczajni nam dowodzić, że teraz dla wszystkich takie ciężkie czasy nastały. Wiadomo, że kto moc pieniędzy ma, to jeszcze więcej na nie łakomy; takoż i właściciele kopalń, choć wielcy bogacze, a gryzie ich to, że kopalnie nie dają takich dochodów, jakich by chcieli, więc każą swoim urzędnikom nam zarobki obcinać, a niezadowolonym tłomaczą, że im nie stać na lepszą zapłatę, że przy swojem nie obstają! Chyba tylko ślepy i ciemny temu uwierzy. A toć wiadomo, że państwo prawie zawsze tyle na górniku zarabia, ile mu płaci!

* * *

## III.

Dziwno się człowiekowi robi, gdy się zastanowi nad tem, że taka wielka moc narodu musi ciężko pracować, żyjąc z dnia na dzień, dla niewielkiej garstki bogaczów. Jakiem prawem ktoś ma powiedzieć, że to mój węgiel, kiedy go ani posiał, ani uprawiał. Węgiel, kiedy się stworzył, to chyba dla wszystkich, jak światło słoneczne. Jakiem prawem to się dzieje?

Na to właściciel kopalni wykrzykuje, że on dał pieniądze na wydobywanie węgla, że bez jego kapitału nic by się koło tego nie robiło.

— A skądeś ty, braciszku, taką moc pieniędzy masz? — pytamy się go, jakby jakiego złodzieja.

— Dorobiłem się! — powiada dumny bogacz.

Jakto dorobił się?

Sprobuj no górniku swoją uczciwą pracą majątek zrobić, dziesięciema palcami, mając do pomocy kilof i świder. Śmiech nawet mówić o tem, kiedy tu i tak z człowieka ostatnie siły ciągną, a nie dają nigdy więcej nad to, co mu na wyżycie potrzeba. Ale za to spekularyą, oszustwem, lichwą i innymi sposobami wyciągania pieniędzy od drugich łatwo do kapitaliku dojść można. A jak drudzy zaczną na takiego pracować, dając mu tysiące, a biorąc od niego tylko dziesiątki, to i do bogactwa droga prędka. Taki dorobek to przecie krzywda ludzka, jakiem prawem to się dzieje? A no, żadnem prawem. Na świecie dziś ten prawo ma, kto silniejszy; bierze on resztę za łeb i nadaje swoje prawo, takie, żeby mu z niem dobrze było. Dziwne to pomyśleć, że panowie mają siłę, że w ich ręku jest rząd, a my górnicy i — inni robotnicy — nic nie znaczymy. Toć gdyqyśmy się ruszyli, ruszyli, gdybyśmy się naprawdę szczerze i zgodnie o swe prawa się upomnieli, nic by się przed nami nie ostało. I ruszają się już



bracia nasi na całym świecie, i górnicy niemieccy. Tylko nasi górnicy górnoszląscy dotąd nie potrafią zebrać się dobrze do kupy.

A czemu się nie ruszą, czemu się o swoje nie upomną? A temu, że nie są świadomi tego, co się im należy. Jak za pańszczyzny chłopu się zdało, że po to go stworzono, żeby na pana pracował, tak samo teraz robotnicy myślą, że taki już porządek świata, żeby było trochę bogaczów a reszta w biedzie na nich robiła. Po innych krajach, jak np. u anglików, francuzów, niemców gdzie robotnicy więcej nauki mają, bez mała wszyscy poradzą czytać, dawno wiedzą, że do wszystkich bogactw ziemi prawo mają, precz strejkują, prawa od rządu zdobywają nie przestają na jednem zwycięstwie, lecz wciąż naprzód idą, a ich gnębiciele — kapitaliści coraz bardziej ustępować muszą.

A wszystko to zawdzięczają oni swojej sile i swobodom, które sobie od rządów wywalczyli. Rozumiejąc swoje położenie, wytrwale trzymają się oni razem, mają swoje stowarzyszenia, związki, kasy strejkowe, wydają własne pisma, urządzają zebrania publiczne, na których ciemnych oświecają i drogę do lepszej przyszłości wytykają. Chcą oni, żeby każdy pożyteczny człowiek miał na równi ze wszystkimi prawo do wszystkiego, co tylko praca ludzka na świecie stworzyła; żeby nie było podziału na biednych i bogaczów-darmozjadów;

żeby nie było pracy najemnej, lecz zamiast niej wolna praca społeczna wszystkich ludzi przy wspólnej własności gruntów, kopalń, fabryk, maszyn i innych narzędzi pracy. Ażeby taki ład na świecie zaprowadzić, łączą się dziś oni wszędzie w partye socyalistyczne, tak nazywane dlatego, że walczą o sprawę ludu roboczego, o jego szczęście, dobrobyt i swobodę.

Weźmy oto chociażby górników angielskich. Dawno już oni przyszli do rozumu. Przeszło 30 lat temu rozmaite związki górnicze angielskie połączyły się w jeden. Teraz w związkach górniczych w Anglii jest półmiliona ludzi i ani na chwilę nie ustają w walce, ani jednego nadużycia państwa nie puszczają płazem. Porobili sobie ze składek wielkie kasy, pomagające w czasie strejku; składki płacą i teraz regularnie; wybierają sobie własnych górniczych posłów do rad, wydających prawa dla całego kraju. To też państwa muszą ich szanować i nigdy nie poważą się oberwać denku własnowolnie, nie spytawszy związku górniczego o zgodę. I prawa angielskie też są nie takie jak u nas. Górnicy angielscy mają prawo posyłać wybranych przez siebie do dozoru przy ważeniu węgla i ci już pilnują, żeby państwo przy obrachunku nie okradało robotników. Nie dość tego, górnicy angielscy wybierają z pomiędzy siebie co miesiąc dwóch, którzy oglądają kopalnię, czy wszystko jest w porządku i czy niema gdzie niebezpieczeństwa. A we Francyi to wszyscy



inspektorowie górniczy są wybierani przez samych górników. Taki inspektor już nie weźmie łapówki od państwa, bo by go górnicy na drugi rok nie wybrali i straciłby utrzymanie.

Górnik angielski pracuje tylko 8 godzin, a w niektórych miejscach tylko siedem i pół godziny na dzień. I czas wjeżdżania do kopalni i wyjeżdżania z niej liczy się im w te godziny. A zarabia w Anglii górnik pod ziemią zwykle po 8 marek na dzień.

Bosego chleba nie będzie ci w południe jadł, jak to my zwyczajni, oczekując na lichą strawę wieczorną. Na wszystko ma czas; i gazetę poczytać i zabawić się.

A teraz zmiarkowawszy, jako tylko na swoje siły liczyć możemy, pomyślmy o sposobach radzenia sobie.

Przedewszystkiem trzeba się tego trzymać, że nigdy prośbą, ale groźbą, pomnąc na to, co się niedawno powiedziało, że na świecie ten lepsze prawo ma, kto silniejszy. Ale żeby być groźnym, trzeba mieć moc. Taką moc mamy, kiedy się kupy trzymamy a wszystko zgodnie robimy, bo narodu jest nas wiele. Najlepszy sposób zgodnego opierania się krzywdzie i upominania się o swoje jest zmowa robotników, niechodzenie do roboty — strejk — bo jak my nie robimy, to ziąd im pieniądze przyjdą. Zgodnie prowadzony strejk i w dobrą porę wybrany prawie zawsze wygraną naszą skończyć się może. Trzeba go tylko prowadzić spokojnie, bez

awantur. Ale zanim o strejku pomyśleć możemy, wpierw zaopatrzymy się w broń do strejku potrzebną: we własną czysto robotniczą i silną organizacyę. Każdy z nas powinien łączyć się do swego własnego szczerze robotniczego związku. Powinniśmy działać zgodnie z górnikami niemieckimi i z całego świata. Na całym świecie nasze pijawki podają sobie ręce, żeby nas gnębić i wyzyskiwać. I my też powinniśmy działać zgodnie. Wychodzi w Berlinie pismo robotnicze polskie „Gazeta Robotnicza“. Do niej zanośmy nasze skargi, ją czytajmy, u niej się radźmy. W ten sposób i oświecimy się i pomoc na krzywdzicieli naszych znajdziemy.

Do wszystkiego mamy prawo, o wszystko też, czego jeszcze nie mamy, upominać się winniśmy.

Więc najpierw domagajmy się tego, co nam najpilniejsze: skrócenie czasu pracy i lepszej płacy. Człowiek poradzi się tak wciągnąć do pracy, jak żadne stworzenie, a nawet zapomina przy niej, że jest człowiekiem. Nie miarkuje ani swojej krzywdy, ani swoich bliźnich. Wszystko mu ta jedno — wesołości mu brak, nie dziwota, że jej w gorzałce nieraz chce odszukać. A tu kiedy tak on zapracowywuje się, drugi nadaremnie roboty szuka. Powiadają mu, że ci co już robią, sami podołają, ty choć z glodu umieraj, albo podejdź tamtego, godząc się to samo robić za lichszą płacę! Widzimy przeto, że przez długą pracę krzywdzimy siebie i swoich bliźnich.





Osiem godzin pracować, a tembardziej w kopalniach, aż nadto dość. Wtedy drugich kolegów do roboty dopuścimy, a sami będziemy mieć czas po świecie się rozejrzeć, zastanowić się nad tem, co człowiek wart. Boć o to chodzi, żebyśmy, jako ludzie, swoją godność mieli, wtedy z nami nie zaczynaj! Ale to nie dość 8 godzin robić — chodzi i o to, żeby za ten czas i zarobek na przyzwoite utrzymanie starczył, lepszy był, jak teraz za 12. Takeśmy się przyzwyczaili myśleć o tem, żeby naszym panom dobrze było, że i teraz zastanawiamy się nad tem, jakto kopalnie obstałyby przy tem, żeby tyle narodu płacić za 8 godzin i to dobrze. Nie kłopoczmy się o to! W Anglii we zwyczaju jest już na kopalniach robić 8 godzin i zarobki tam dobre, a jednak fabryki dochody mają duże, choć przy każdem skróceniu pracy, przy każdej podwyżce lamentowali tamtejsi kapitaliści, że dla nich to zguba. A przytem nam i to wiadome, że, na ten przykład, górnik wywczasowawszy się poradzi bez mała więcej urobić za 8 godzin, jak za 12.

Walcząc o te dwie najważniejsze w naszem życiu codziennem sprawy, brońmy się zarazem i od innych krzywd, jakie nam państwa wyrządzają: żądajmy żebyśmy żebyśmy sami knapszaftami rządzili, kiedy do nich płacimy, a wszelkim pokuszeniom na nasz zarobek, obcinkom, karom i oszukiwaniu groźnie się opierajmy! Wtedy dopiero porządek na kopalniach nastać może, bo i rząd,

rachując się z naszą siłą, rad nie rad w sprawy te wdać się będzie musiał i na nadużycia dzisiejsze nie będzie mógł przez palce patrzeć, jak to teraz ma miejsce.

Panowie nas gnębią tem głównie, że w parlamencie ~~na nas gnębią tem głównie, że w parlamencie~~ na nas prawa kują, korzystne dla siebie, a szkodliwe dla nas. A my im w tem pomagamy, głosując na Szmulów, Letochów i innych centrowców. Wielki już czas, żebyśmy zrozumieli, że wilki nie napiszą dobrych praw dla owiec. Pora byśmy zrozumieli, że przy każdej sposobności powinniśmy głosować tylko na własnych kandydatów robotniczych. Jedna jest tylko partya, z którą się łączyć powinniśmy, to jest Polska Partya Socyalistyczna. Starajmy się popierać tę partyę, zakładajmy socyalistyczne towarzystwa, kształćmy się i oświecajmy. Naszą ciemnotą i niezgodą trzyma się ta nędza i ten ucisk, co nas gniotą.

Tak rozpatrzywszy się uważnie we wszystkiem co nas dziś boli i uciska, miejmy zawsze to na myśli, iż tylko na swoje siły rachować możemy. Siła w nas wielka byleśmy ciemnymi nie byli. Wiedząc, czego nam dziś trzeba i dokąd zmierzać mamy, skupiajmy swe siły, zgodnie zawsze się trzymajmy, a bierzmy się do dzieła, bo wstyd, żeśmy za innymi tak ostali.

# Wydawnictwa popularno-agitacyjne

T. Kujawczyk. *Ojciec Szymon.* Wydanie 3-cie. Londyn 1895. Cena 15 centimów.

F. Lasal. *List otwarty do Komitetu Centralnego.* Paryż 1889. Cena 15 centim.

F. Lasal. *O istocie konstytucyi.* Paryż 1891. Cena 30 centim.

F. Lasal. *Pośrednie podatki.* Paryż. 1889. Cena 40 centim.

F. Lasal. *Program robotników.* Wydanie czwarte. Paryż. 1889. Cena 25 centim.

F. Lasal. *Wypisy dla robotników.* Paryż. 1889. Cena 25 centim.

S. Motz-Abramowska. *Dobra Nowina Robotnikom Wiejskim.* 2 części. Londyn. 1892. Cena 25 centim.

*Socyaliści Idą! Baczność, strzeżcie się.* Londyn. 1896. Cena 10 centimów.

*Socyalistyczny międzynarodowy kongres w Brukseli.* Londyn. 1892. Cena 15 centim.

B. Sosna. *Jak przysporzyć ziemi i chleba?* Paryż. 1891. Cena 30 centim.

*Sprawa Czeladników Piwowarskich.* Londyn. 1894. Cena 10 centim.

*Sprawa górnicza.* Londyn. 1896. Cena 10 cts.

Z. R. Walczewski. *Społeczeństwo Rodowe.* Kraków. 1890. Cena 30 centim.

J. Wierzba. *O czem każdy włościanin wiedzieć powinien.* Paryż. 1894. Cena 30 centim.

Żegota. *Historya rozwoju partyi socyalistycznej w Galicyi.* Lwów. 1894. Cena 30 centim.

# Bibliotek a robotnika polskiego

## Serya pierwsza

Jan Młot. *Kto z czego żyje?...* (Wydanie drugie). Genewa, 1885. Cena 20 centim. (Wyczerpane).

W. Liebknecht. *Wiedza to potęga — potęga to wiedza.* Genewa, 1886. Cena 25 centimów.

Paweł Lafargue. *Religia kapitału.* Genewa, 1886. Cena 25 centimów.

A. Schramm. *O wytwarzaniu bogactw.* Genewa, 1887. Cena 80 centimów.

*Z pola walki.* Książeczka pierwsza. Genewa, 1886. Cena 1 fr.

*Wybór poezyi dla robotników.* Tomik I. Genewa, 1890. Cena 35 centimów.

W. Liebknecht. *W obronie prawdy.* (Wydanie trzecie). Genewa, 1889. Cena 25 centimów.

L. Bertrand. *O zniesieniu pracy na sztukę i pracy akordowej.* Londyn, 1892. Cena 10 centimów.

## Serya druga

Warszawiak. *Dzień roboczy.* Genewa, 1891. Cena 10 centim.

*Święta majowe a partya robotnicza.* Głos z Galicyi. Genewa, 1891. Cena 10 centim.

*Rewolucya robotnicza.* Genewa, 1891. Cena 10 centimów.

(ciąg dalszy na odwrotnej stronie

Serya druga

(ciąg dalszy)

EDWARD BELLAMY. *Z przeszłości. 2,000 — 1887.* Genewa, 1891. Cena 80 centimów.

MAKS SCHIPPEL. *Przewrót ekonomiczny i rozwój myśli socyalistycznej.* Londyn, 1891. (Wyczerpane).

*To i owo* („NATARCZYWY CHŁOPIEC“, „FABRYKA I WIEŚ“, „DNIE CZERWCOWE“). Londyn, 1891. Cena 15 centimów.

E. LYNN-LINTON. *Prawdziwa historya Jozuego Dawidsona.* Londyn, 1891. Cena 60 centimów.

Serya trzecia

*Sprawa robotnicza.* (O tem, co każdy robotnik wiedzieć i pamiętać powinien). Londyn, 1892. Cena 30 centimów.

JANKO. *Pokonani zwycięzcami!* Dramat w 3 aktach. Londyn, 1896. Cena 10 centim.

M. SCHIPPEL. *Zmiany ekonomiczne i rozwój myśli socyalistycznej.* Wydanie 2-gie. Londyn. 1896. Cena 15 centimów.

*Wszystkie powyżej wymienione wydawnictwa nabywać można w redakcyi „Gazety Robotniczej“. Adres jej : Andreasstrasse, 78 a. Berlin O.*

*Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square, № 7. — Mile End Road. London. E.*

